

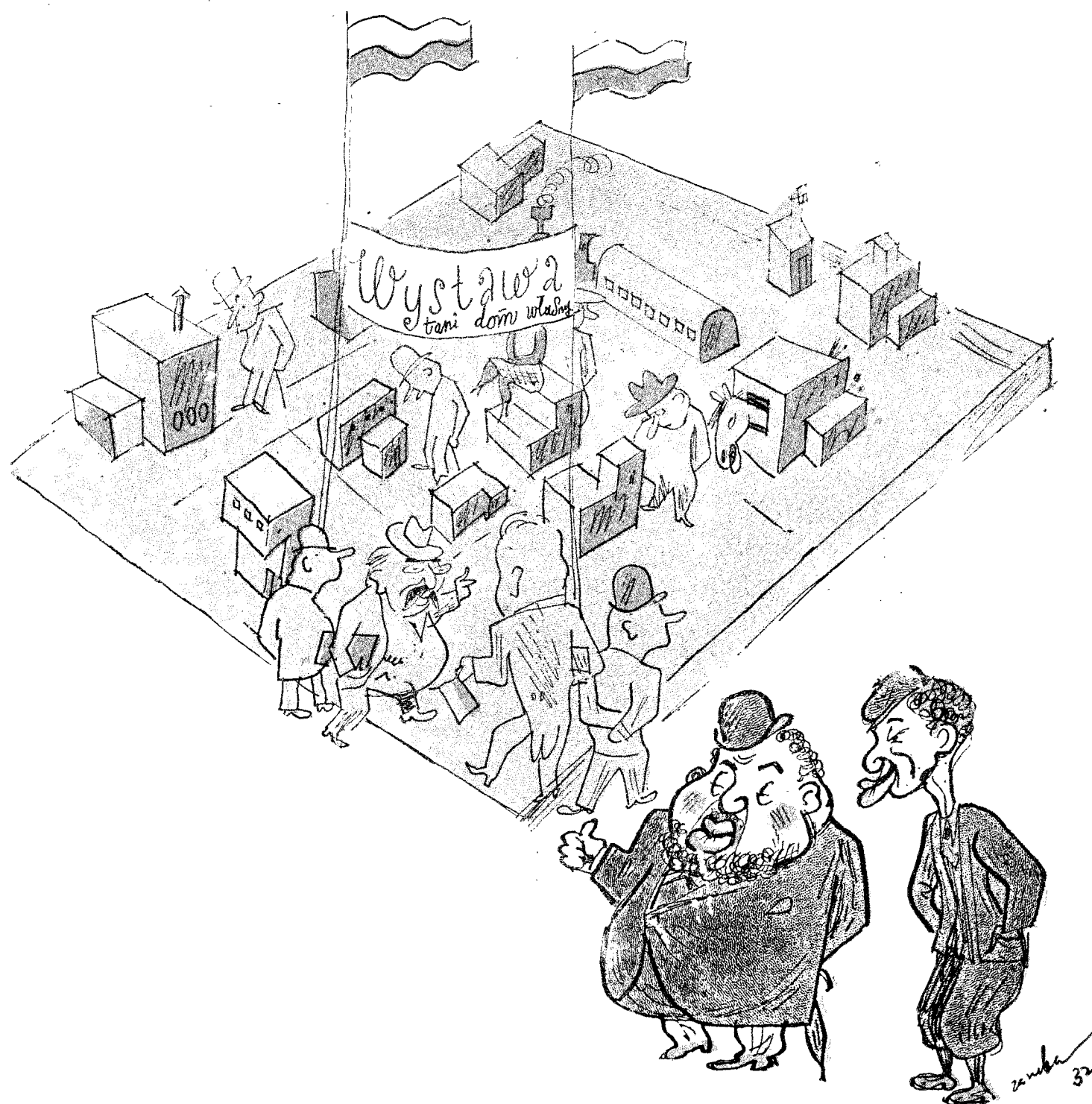
Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 38 (329) **GOŁI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ** R 7

SMIEJMY SIE! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS).

Na otwarcie wystawy „Tani Dom Własny” na Bielanach:



ZÓLTKO I EIERWEISS



— Co słychać, panie Eierweisse, jak zdrowie, jak interesy?
— Szkoda zadać, panie Zółtku! Gdyby ze zdrowiem było tak jak z interesem, a z interesem tak jak ze zdrowiem, tobym mógł wylecieć do Kryzysu.

Na samotności przesyt:

Fraszka

Jeśli samotność się stanie
siostra nudy i leż,
należy rozwiązać pytanie,
żona (przecinek) czy pies?

Wiele jest różnic między...
Wiele „przeciw” i „za”.
Na przykład: pies nie ma pieniędzy,
lecz łatwiej pozbyć się psa.

Smarł, Kar.

Ze świata pracy

Rzecz dzieje się w jednej z
wytworniejszych restauracji
warszawskich.

Jakiś gość zwraca się do kel-
nera, który mu przyniósł ra-
chunek:

— Garson, tu jest błąd w do-
dawaniu. Policzyl mi pan o
dziesięć złotych za dażo.

Kelner sprawdza, noczem



W razurze „Cyrulik” mówiono:

Po artykule „Sekret kobiety”
płora Irena Krzywicka, zamie-
szczonym w dodatku „Życie
światowe”, ktoś powiedział, że
sprawy kobiece poruszane są w
„Wiadomościach Literackich”
zbyt periwiecznie.

mówi z metajoną goręczą:

— Tak, rzeczywiście... Wiele
te dziesięć złotych to ja mam
stracić?... (t)

SAVOIR VIVRE

Solidny kupiec z Kutna, pan
Tobiasz Gzundheist przyjechał
z żoną do Warszawy. Około
trzeciej małżonkowie poczuli
głód i weszli do jakiegoś ele-
ganciej restauracji na Nowym
Świecie.

Po obiedzie kelner postawił
przed nimi wykładziki. Pan
Tobiasz położył jedną z nich na
talerzu, usiłując ją pokrajać. Je-
go żona, która obserwowała
pilnie zachowanie innych gości,
zwróciła mu delikatnie uwagę:
— Tobiasz, tego się nie je,
to się ssiel... (t)

DLUGOWIECZNOŚĆ

Jakiś urwista zwiedza małe
miasteczko na kresach.

— Czy nikt tu jeszcze u was
nie przekroczył stu lat życia? —
pyta oprowadzającego go mi-
scowego aptekarza

— Nie, ale gdyby pan sza-
nowny zechciał zaczekać... —
Starszy pan Szczepiorkiewicz
ma już dziewięćdziesiąt siedem
lat... (t)

Kryzys

Olek stracił posadę. Chodził
już kilka miesięcy bez pracy.

Jednego dnia narknął się nie-
spodziewanie na swojego daw-
nego koleżę szkolnego, Lepion-
kę. Wstąpiłi razem do kawiarni.
Olek opowiedział przyjaciel-
owi o swym ciężkim położeniu
i prosił go o radę.

— Wiem -- mówił -- że masz
wielkie zdolności do handlu. Już
w szkole zamieniałeś marki na
aparaty fotograficzne...

Lepionka zanurzył się głębo-
ko -- wypił kilka tyków herba-
ty.

— Według mnie -- zaczął --
to jedynym dzisiaj dobrym in-
terensem jest wylegarnia kur.
Na początek możesz sobie ku-
pić jakieś 20 do 30 kur. Jeśli
weźmiesz nawet przeciętnie, że
kura znosi jedno jajko dzien-
nie, to w przeciągu miesiąca
będziesz miał 600 jajek. Jesz-
cze trzy tygodnie i mamy 600
zdrowych kureczek. Z tego po-
łowe sprzedamy, reszta zostaw-
iamy 330 kur. Po miesiącu
900 jajek. Jeszcze trzy ty-
godnie i...

Olek promieniał. Rzucił się
towarzyszowi na szyję.

Po kilku tygodniach Olek
znów spotkał Lepionkę.

— Zrobiłem -- rzekł -- tak
jak mi kazaleś. Ale z jajek nic
się nie chce wylegać. Co ro-
bić?

Lepionka spojrzał na swoje
wymaniaczone paznokcie i
rzekł takby od niechcenia:

— Zapomniałem ci powie-
dzieć, że musisz kupić jeszcze

koguta. To, rozumiesz, do za-
plodnienia.

*

Tym razem spotkali się na
bala.

— Nic -- rzekł dziwnie zde-
nerwowany Olek. Kompletnie
nic.

Kolega z ławy szkolnej zdzi-
wił się:

— Jakto nic? A jakiegoś ko-
guta kupił?

— No wiesz, taki malutki.
Właściwie to jeszcze kureczak.
Lepionka uśmiechnął się ro-
znieźnie:

— I nie przyszło ci na myśl,
żeby kupić większego?

*

— Jest kryzys, jest źle -- ta-
kimi słowami powitał niefor-
tunny hodowca Lepionkę.

— Kupiłeś dużego koguta?

— Kupiłem.

— No więc czegoż jeszcze
narzekasz?

— Wydałem na niego ostat-
ni grosz. Wiecej już nie mam.
Wpuściłem go do mego
kuchnika, który w normalnych
warunkach był salonem. Na-
wet nie spojrzał na kurę. Od-
 razu rzucił się na młodsze to-
warzysza. Mam pecha! Kupi-
łem pederaste.

Opracował Allan

*

FILOZOF

— Ależ oczywiście, proszę
pani, jestem rogiaczem. Zresz-
tą wszyscy mężowie noszą ro-
gi. Maż pan! również jest roga-
czem, tylko, że nie pan o tem
nie mówi. (a)

„Cyrulik” do pana premiera Prystora:



„Verwene doch, du bist so schön!”

(Goethe)

W szkole

Nauczyciel wyklada uczniom historję Polski. Właśnie jest mowa o generale Sowińskim.

Pamiętajcie chłopcy! Generał Sowiński pomimo, że nie miał jednej nogi waleczył bohatersko do ostatniej kropli krwi i padł na polu chwały...

Wszyscy słuchają w milczeniu tylko Moniek Sychowicz podnosi dwa palce:

— Panie profesorze chciałem się o coś zapytać.

— Proszę.

— Jak on nie miał jednej nogi to przecież mógł się zwolnić od wojska.

* FILANTROPIA

Uroczystość rodzinna w domu Rotszylda.

Wielki bankiet. Jeden toast za drugim.

Na weselu obecny jest również rabin. Cichutko napomina Rotszylda: — Nie zapominajmy o biednych!

Na to Rotszyld: — Święta racja, duchowna osobo. Panie i panowie, namietajmy o biednych. Biedni niech nam żyją! Hip, hip, hurra!

I kieliszki poszły w ruch.

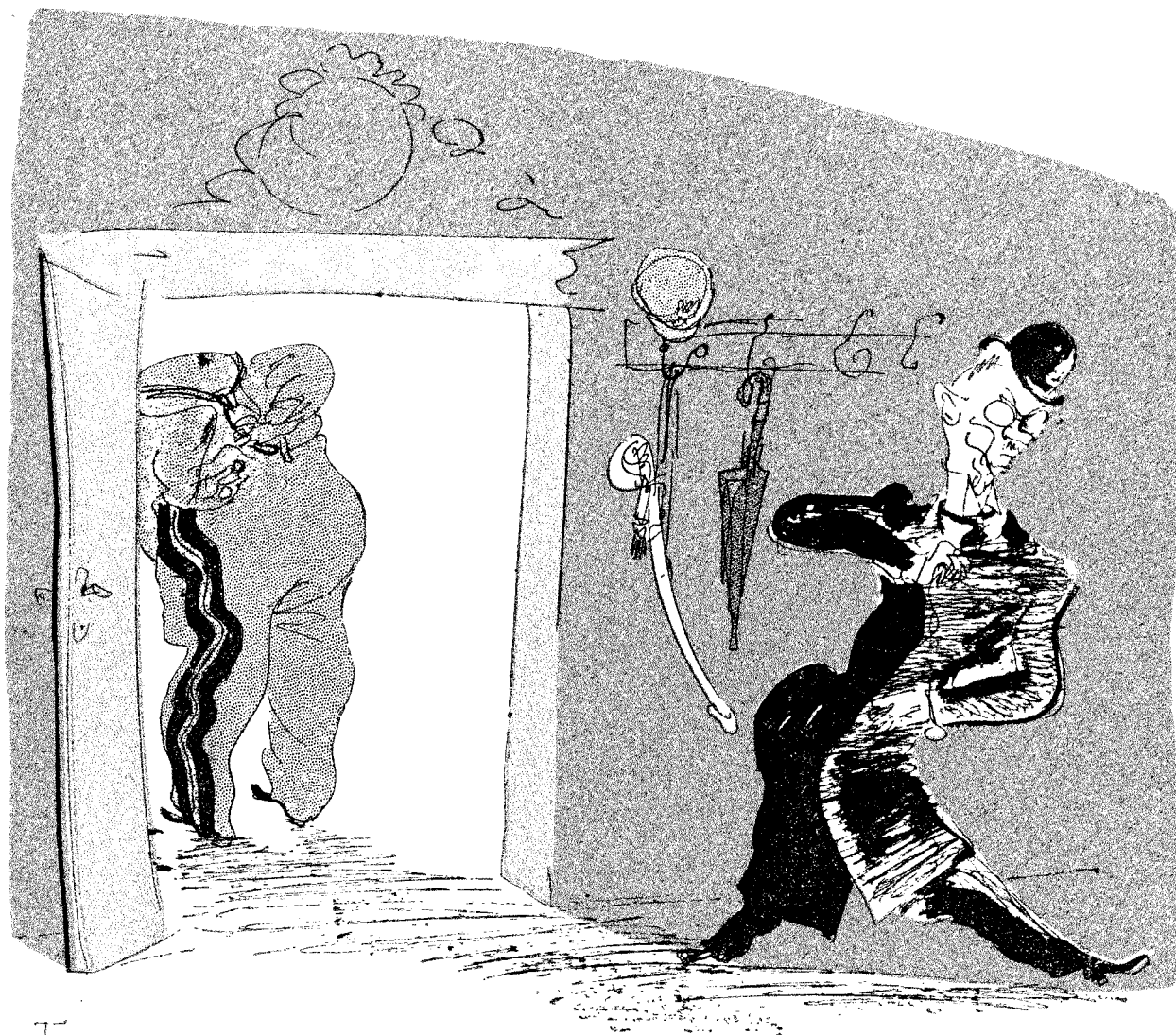
* BADA CZ

Gazety z dnia 16 b. m. donoszą:

— Znany badacz prof. Kuszpietowski podjął nową wyprawę do Południowej Ameryki. Jak się dowiadujemy, wyprawa została zorganizowana przez „Klub Szaradzystów” w celu odkrycia nowych trzyliterowych zwierząt do krzyżówek.

(v)

Po dymisji Ministra Kühna

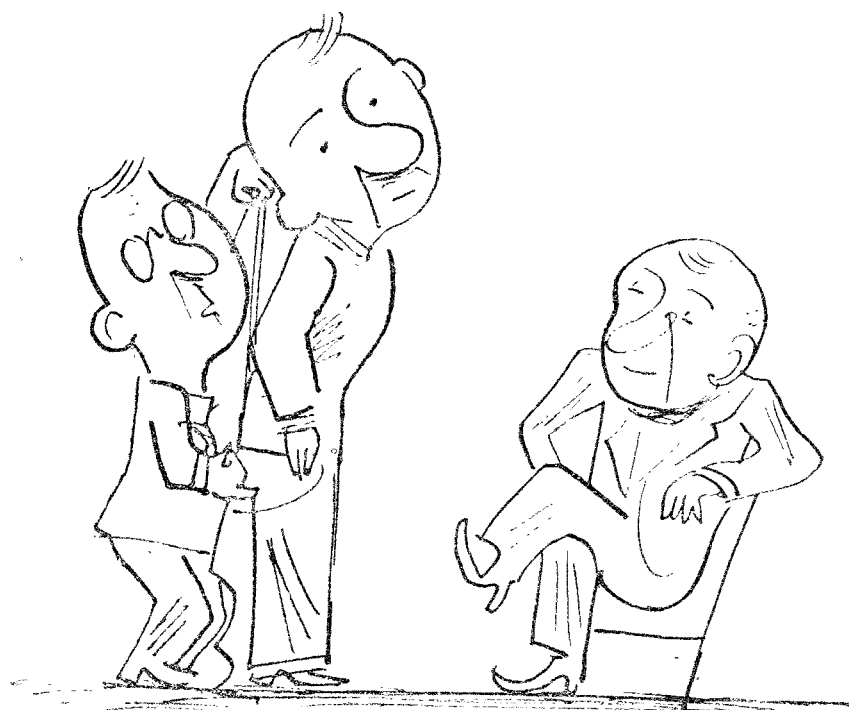


rys. F. Topolski

Mąż opatrznosciowy

Mąż opatrzony

NA WYSTAWIE „TANI DOM WŁASNY”



rys. J. Zaruba.

Architekt do klienta: — Narazie nie mamy domu na pańska miarę...

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Wielki bal u państwa Trajler z okazji zaręczyn ich córki. Lola z obiecującym handlowcem Kuba Micemacherem.

Przy stole Kuba zabawia rozmową cały czas swą przyszłą małżonkę. W pewnym momencie odzywa się:

— Słuchajno Lola, strasznie mnie zęby boła. Może mnie polecisz jakiegoś dobrego dentystę?

— Kleinweksler z Karmielickiej.

— Rzeczywiście tak? dobry dentysta?

— Co znaczy czy dobry? — woła panna Lola, wyjmując z ust piękna sztuczna szczękę. — Patrz!...

(t)

*

PRZEZORNI LUDZIE

— Bedzie deszcz!

— Tak sądzisz? W takim razie przejdźmy na drugą stronę ulicy!

*

PORADA LEKARSKA

Do wybitnego urologa, d-ra S. przychodzi sędziwy starozakonny.

— Co pana boli?

— Nie mogę siusiu, panie doktorze?

— A ile pan ma lat?

— Osiemdziesiąt, panie doktorze!

— Taak? No, to już dosvc siusiu!

TEORIA WZGLEDNOŚCI



Motocyklista: — Ile jest kilometrów do Kaczego Dołu?

Wicniak: — Bedzie tak z 15 kilometrów... (po krótkim namyśle); ale na tej maszynie, to nawet i pięciu nie bedzie.

(Hidove Noviny, Brno)

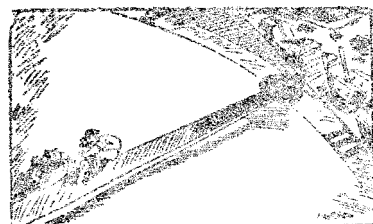


rys. J. Zaruba.

Kursy ekwilibrystyki dla ministrów skarbu

złożone przez p. Jana Piłsudskiego, który, jako minister skarbu, utrzymał równowagę będąc tu

NAPRAWIANIE ZEGARA NA WIEŻY



— Czasby już chyba na o-
bład, co?

— Skąd ja mogę wiedzieć?
Zapomniałem w domu zegarka.
(Die Woche, Berlin)

W kościele Notre-Dame
w Paryżu wygłoszono ka-
zanie po esperantu.



— Chodź pan, dzisiaj jest ka-
zanie po żydowskiu

(Le Rire, Paryż)

BRÓTKOWZROČNA DAMA



— Ach, ty smarkaczu, co by
powiedziała twoja maniusia,
gdyby cię zobaczyła z papiero-
sem!
(rys. Pleg, Paryż)

Cierniowa droga poety

Mineło sporo czasu temu poe-
ta Erazm zorientował się, że
coś się zmieniło w porządku
świata.

Coraz częściej zwracano mu
jego wiersze i coraz mniejsze
były honoraria. Erazm był
wściekły, ale nie widział spo-
sobu zmuszenia ludzi do druko-
wania swych utworów.

Wkrótce nadza zażądała do
mieszkania poety.

Po długim namyśle Erazm
doszedł do wniosku, że współ-
czesne metody handlowe wy-
magają nawiązania bliższego,
bardziej osobistego kontaktu z
publicznością.

Wyszukał więc tuzin swych
wierszy (wiersze są lżejsze,
krótsze i wygodniejsze od no-
wej lub powieści), sporządził na
powielaczu pół setki odbitek
każdego z nich i obładowany
stosem kartek stanął na jednym
z ruchliwszych placów.

— Oryginalne wiersze słyn-
nego poety Erazma! — wołał
donośnym głosem. — Każda
sztuka do wyboru dwadzieścia
groszy! Przy kupnie tuzina
— każdy inny — dziesięć pro-
cent rabatu...

Przechodnie mijali go nie

zwracając uwagi. Któż ma
czas na słuchanie każdego han-
dlarza ulicznego? Niektórzy
zairzymywali się i ze śmiechem
uderzali się znacząco w czoło.
Dwóch czy trzech kupiło po
jednym wierszu, ot tak dla ka-
waiu.

Jakiś starszy pan wcisnął mu
do ręki grosz i odszedł. Erazm
pobiegł za nim i purpurowy ze
złości zawołał:

— Nie jestem żebrakiem! Ja-
kiem prawem mnie pan obraża?
Nie potrzebuję jałmużny!

To mówiąc, cisnął monetę w
twarz przerażonemu jegomo-
ścowi.

Powstało zamieszanie. Przy-
biegli policjanci. Wyjął notes,
zapisał imię, nazwisko i adres
poety.

— Bardzo ładnie — mruk-
nał. — Zakłócenie spokoju pu-
blicznego, sprzedaż druków bez
zezwolenia policji, pogwałcenie
ustawy prasowej...

Zabrał Erazmowi całą pake
wierszy i dodał:

— W celu zabezpieczenia
dowodów rzeczowych!

Smutny wrócił poeta do do-
mu. W tej chwili w całej roz-
ciągłości podzielał niechęć

większości ludzi do poe-
ty. W nocy śniło mu się, że siedzi w
więzieniu i za chwilę mają go
prowadzić na plac straceń.

Skończyło się jeszcze niecał-
gorzej. Sąd skazał go na dwa-
dzieścia złotych kary. Erazm
zapożyczył się, ale zapłacił.

Obecnie postanowił zmienić
nieco sposób działania, odświe-
żać metody dawno zamierz-
chłych stuleci. Czyż niema już
mecenasów, popierających ho-
nie artystów, dla zapewnienia
sobie ławy w notorności?

Erazm przebiegł myślą
wszystkich znajomych boga-
czy: giełdjarz, dwóch kup-
ców, wydawca, fabrykant i
handlarz starożytnościami. Do
każdego z nich napisał pełną
natchnienia ode, zaopatrzoną w
piękną dedykację i poszedł oso-
biście wręczyć wiersze „od-
biorcom”.

Giełdźiarz dał mu cygaro,
antykwaryusz poklepał go po
ramieniu i nazwał oryginałem.
Wydawca powiedział:

— Chciałbym mieć pańskie
kłopoty!

Jeden kupiec wyrzucił go za
drzwi, sądząc, że Erazm kpi
zeń, drugi zaś wzruszony za-

prosił go na kolację. Fabry-
kant zaś poczesniował go likie-
rem.

Dwa tygodnie czekał poeta
na bręczące wyrazy uznania
za swą pracę. Potem zabrał
się do starannego wertowania
dzienników w nadziei, że może
dowie się o jakieś posiadzie.

Przy tej okazji przeczytał —
poraz pierwszy! — o kryzysie
światowym. Dowiedział się,
że w Brazylii wrzuca się kawa
do morza, a w Kanadzie pali
pszenicę, aby podwyższyć ce-
ny i zwiększyć popyt.

Erazmowi przypominały się
niezliczone ilości rękopisów,
zapelniające od podłogi do su-
fitu jego pracownię. Pobiegł do
domu w oczach przerażonej
żony wrzucił do ognia dziesięć
dziesiątych swej twórczości.

— Ty nie rozumiesz! — za-
wołał. — Podnoszę wartość po-
zostałej reszty i zwiększam po-
pyt!

Obecnie poeta Erazm mieszka
w białym, schludnym pokoiku
opatrzonym mocnymi kratami i
czeka niecierpliwie na wlador-
ność o wzmoczeniu się popytu
utworu.

Wolfgang Federau

Przygnębione włosy

Człowiek łysy jest człowiekiem wierzącym. Może on lekceważyć nawet najbardziej nświęcone tradycje, miłość uważać za pewien proces chemiczny, a o religii mówić jako o przesądzie, ale gdy tylko na rynku ukończy się jakiś nowy środek na porost włosów, wierzy bez zastrzeżeń w jego skuteczność.

Wczoraj równie świecie we wszystkie rury udzielane mu przez przyjaciel.

— Nie mogę nigdy włosów wodą — mówi jeden. — Woda zmywa naturalny tłuszcz skóry. Czysta woda kiedyś łysęgo Indianina?

— Nie.

— No chyba, bo Indianie nie myli nigdy włosów.

— Nie nosi nigdy kapelusza — radzi inny. — Kapelusz mrużnia regularnie krążenie krwi. Czyś widział kiedy łysęgo Indianina?

— Nie.

— No chyba, bo Indianie chodzą zawsze z gołą głową.

— Powinieneś codziennie smarować włosy tłuszczem — mówi trzeci. — Tłuszcz działa zbawienie na porost włosów. Czyś widział kiedyś łysęgo Indianina?

— Nie.

— No chyba, bo Indianie stale smarują włosy tłuszczem bobrów. Jest to prastary zwyczaj Indian.

Nieszczęśliwa ofara przestaje od tej chwili myśleć o włosach, paraduje z gołą głową i smaruje włosy tłuszczem, lub też udaje się na Dzikie Zachód, by szukać łysęgo Indianina.

Statystyka stwierdza, że liczba łysych zwiększa się we wszystkich krajach cywilizowanych w zaskakujący sposób. Uczeń znalazł już tysiąc przyczyn tego zjawiska od używania grzebieni celulozowych począwszy, a skończywszy na unoszących się w powietrzu oparach benzyny.

Ja osobiście jednak uważam, że cała odpowiedzialność spada na fryzjerów. Tak, moi panowie, na fryzjerów!

Przypomnijcie sobie z jaką troskliwością odnosił się w dawnych dobrych czasach fryzjer do naszych włosów. Współczesny fryzjer jest miłczącą i ponurą istotą. Oskarżany dawniej o gadatliwość, stał się obecnie mrukiem. Zakład fryzjerski w Nowym Jorku przypomina teraz salę operacyjną.

Niedawno odwiedziłem podobną salę operacyjną, pragnąc ostrzec się. Podwójny rząd młodzieńców w białych kłach zdawał wydłużać się w nieskończoność. Jedyнным odgłosem macającym ciszę był metaliczny szelek noży.

— Ostrzyć proszę! — powiedziałem, siadając.

Głos mój zabrzmiał w cichej sali jak głośnie o szczególnej mocy. Ze wszystkich stron padły na mnie pełne wyrzutu spojrzenia. Manicurzystka odłożyła pilnik i cofnęła się, by móc lepiej obserwować dziwnego gościa.

— Ostrzyć proszę! — powtórzyłem szeptem.

Operator zabrał się do roboty. Sirzył szybko i z wielką zręcznością. Stwierdziłem, że jest świetnym fachowcem i postanowiłem pozyskać jego sympatię, nawiązując interesującą rozmowę.

— Czy przypuszcza pan, że drużyna baseballowa z Filadelfii zdobędzie i w tym roku mistrzostwo?

— Czego pan sobie życzy? — odparł fryzjer.

— Mam wrażenie, że jednak Sharkey będzie się bił z Malarkeyem — powiedziałem.

— Czyżby? — odrzekł. — Nie wiedziałem wcale, że ci panowie są w złych stosunkach ze sobą.

Przykre milczenie. Po chwili spróbowałem po raz trzeci.

— Czy sądzi pan, że wchory wpłyną na zwycięstwo przeciwnika? — spytałem nieśmiało.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź.

Operacja zbliżała się ku końcowi. Postanowiłem zmusić go do mówienia.

— Czy nie sądzi pan, że kołose moich włosów są zbyt cienkie?

— Nie, proszę pana.

— Mam wrażenie, że moja skóra jest za sucha.

— Nie, proszę pana.

— Myślę, że warto by ją zmyć spirytusem.

— Jeśli pan sobie życzy...

— A gdyby tak zaondulować nieco włosy? To podobno dobrze robi.

— Znam tę teorię — odparł fryzjer — jest ona jednak pozbawiona podstaw naukowych.

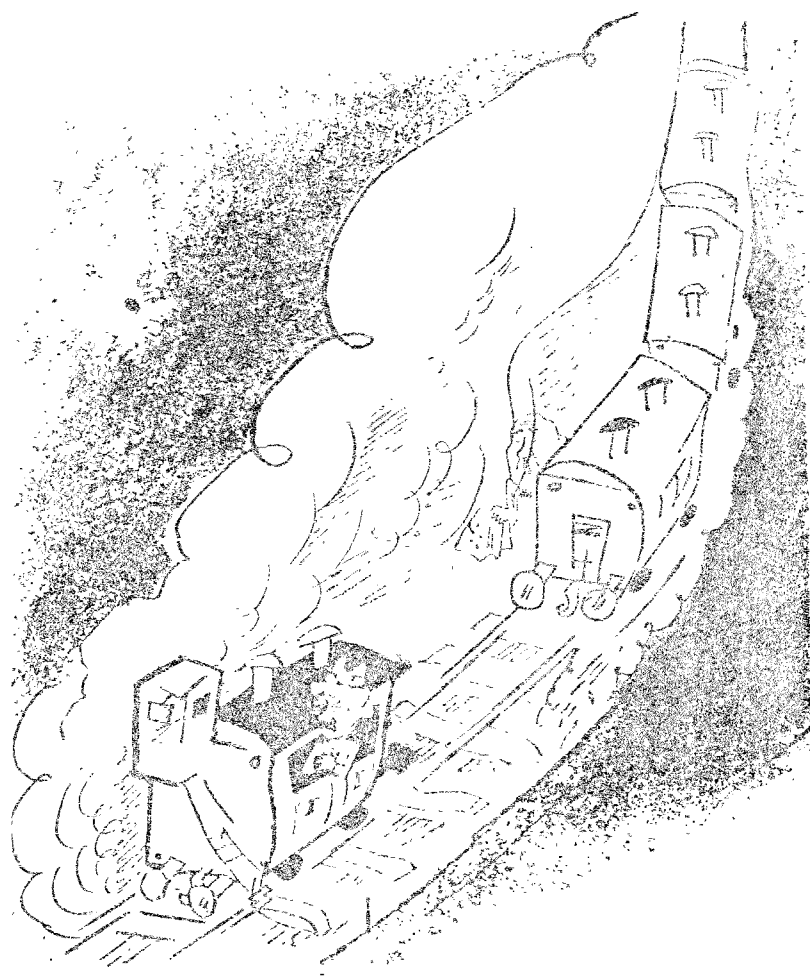
Wstałem, zapłaciłem i poszedłem z ostrzyżeniem tylko włosów. Dawniej opaszałbym zakład z włosami zmytymi alkoholem, wysmarowanymi dziesiętkiem masła i olejków, pięknie zaondulowanymi i pachnącymi woda kołosa i vegetalem... Z głową pełną anegdot, plotek i historyjek sportowych i politycznych...

I dlatego twierdzą stanowczo, że na fryzjerów spada odpowiedzialność za przedwczesne łysienie ludzkości. Małe cebulki włosowe są zniechęcone, gdyż brak im przyjaznych słów ze strony dawnego fryzjera, który czule pielegnował każdy włos i pamiętał wszystkie wyniki meczów baseballowych.

Kilka miłych słówek ze strony fryzjerów, a cebulki włosowe — jestem tego pewien — będą się zupełnie inaczej czuły. Więcej ciepła, panowie fryzjerzy!

Weare Holbrook.

Katastrofa ministerjalna pana Kühna



rys. M. Piotrowski

Zmienne koleje losu

BEZROBOTNI

Dwaj bezrobotni, Felek i Antek, przechodzą koło fabryki i patrzają na bardzo wysoki komin.

— A ty wszedłbyś na ten komin? — mówi Felek do kolegi.

— Żeby było na nim z 50 złotych, to i pewnie.

— A w głowie ci się nie zawróciło?

Felek wydyma pogardliwe usta:

— Cholera! jeszcze tak źle nie jest, żeby mi się ich zawróciło od głupich 50 złotych. (la)

*

5008-y KAWAŁ O SZKOTACH
Mac Smitsen z Edynburga przyjechał do Stanów Zjednoczonych.

W porcie nowojorskim zobaczył nurka, którego wyciągnęto z wody.

Mac pobiegł natychmiast do biura podróży, gdzie zrobił okropną awanturę.

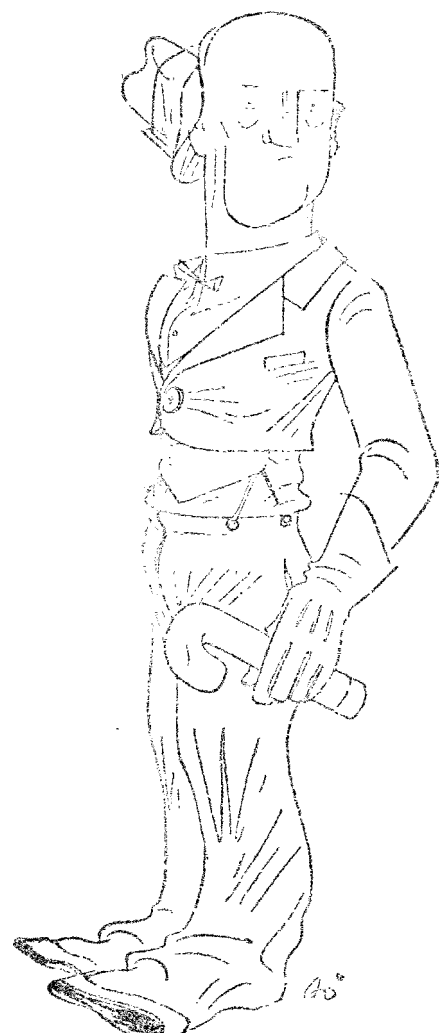
— To skandal! — wołał, bijąc pięścią w stół — dlaczego mi o Anglii nie powiedziano, że do Nowego Jorku można dojść pieszo!

*

W HOTELU

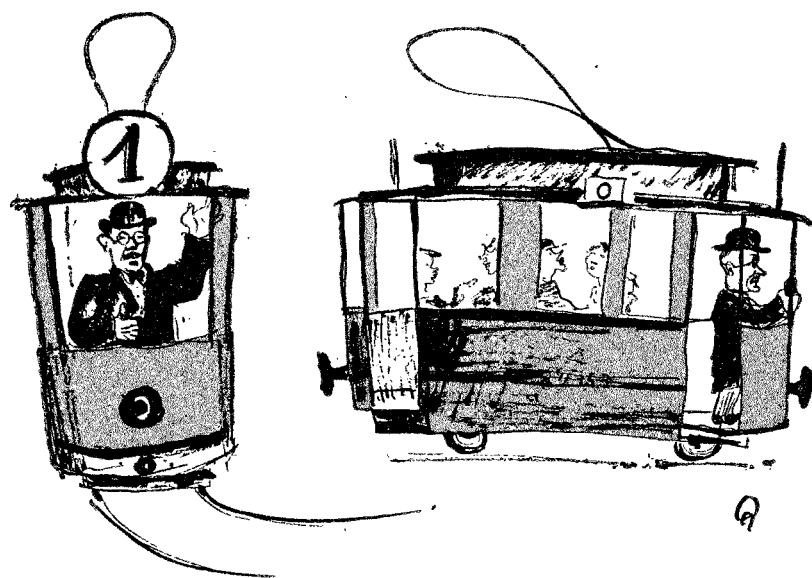
— Życzy sobie szanowny pan, by potrawę przyrządzić według francuskiej, czy włoskiej kuchni?

— Mnie jest zupełnie wszystko jedno, ja bym prosił i tak na miekko.



Gdyby mężczyzna naśladował w swoim stroni współczesną modę damską.
(Nebelspatter, Rorschach)

Karjera pana Kühna



rys. J. Kuczborska

Zawsze należy jeździć właściwym numerem:
Kühn przyjechał JEDYNKĄ, a odjechał ZEREM.

A. CAMPANILE

Kochankowie

Kochankowie usiedli po jednej stronie stołu. Mąż usiadł naprzeciwko i rozdał karty.

I zaraz rozpoczęła się gra.

Każde dziecko wie, co należy czynić, gdy się z kochanką i jej mężem gra w karty, to znaczy, czego w podobnym wypadku wymagają kobiety. Młody człowiek więc wyciągnął pod stołem nogę i delikatnie tarł nią nogę przyjaciółki. Potem ruchy jego stały się bardziej męskie i w końcu po kilku rundach, znalazł się w takiej pozycji, skąd już dalej nie było wyjścia. Wtedy zatrzymał się.

Oboje kochankowie dziś, jak i poprzednich wieczorów, trwali w tej całkiem konwencjonalnej pozycji, która nie jest niczym więcej, niż aktem wzajemnej życzliwości. Dalej nie można się było posunąć; a wycofać się byłoby niegrzecznie.

Podczas tego więc, gdy grali dalej, młody człowiek pomyślał sobie z gorzezą, jak dalece różni się jego położenie od sytuacji małżonka, który przez sam fakt, że poślubił tę młodą kobietę, wyzbył się raz na zawsze obowiązku gładzenia pod stołem jej nogi. Natomiast on! Co wieczór to manewrowanie nogą, te wieloznaczające spojrzenia, ciągle to samo, zamiast jak prawowity małżonek całkowicie oddawać się rozkoszom gry...

Nagle jedna karta wysunęła się z ręki małżonka i upadła pod stół. Kochankowie czempredzej usunęli swe nogi. Ale o zgrozo! Stało się coś strasznego! Nie mogli rozłączyć nóg. Przez nieszcześliwy przypadek sznurowało od buta młodego człowieka zaczęło się o kłanę od panto-

fila młodej kobiety i pomimo silnego szamotania, kochankowie pozostali ze sobą złączeni!

Tymczasem małżonek położył karty na stole i z trudem włożył pod stół.

Kochankowie z rozpaczą patrzyli się na siebie. Przed nimi otworzyła się przepaść: rozbite ognisko rodzinne, może strzał, pojedynek, rozwód... Napewno koniec spokojnego życia i to wszystko przez marne sznurowało!

I podczas, gdy serce ścisnęło się z trwogi, poczuł nieskończone głębokie współczucie dla tego postępującego mężczyzny, który na czworakach kręcił się pod stołem, nie mogąc się stamtąd wydostać.

Wreszcie ukazał się znowu! Był czerwony jak rak! Ale już w następnej chwili, gdy zobaczył wystraszone miny obojga, krew uciekła mu z twarzy! Bacznie przyjrzał się kochankom i krzyknął:

— Wszystko widziałem! Już więcej nie pozwolę sobie traktować w podobny sposób! Już mam tego dość!

I z pasją zmieszał wszystkie karty. Nikomu nie dał dojść do słowa.

— To oburzające! Cicho, nie gadać! Fe, to ohydne — podczas, gdy ja siedzę pod stołem — zaglądać w moje karty!...

Tłum. A. Wald

*

ANECDOTA

Podziękowanie Heinego za dyktowaną mu książkę:

„Drogi przyjacielu! W czasie czytania twojej książki zasnąłem, śniło mi się jednak, że ciągle ją czytam. Wtedy przyszła taka męda, że się obudziłem”. (a)

Humor marsylski

Olive spotyka na Canebiere Marjusa, z którym nie widział się od dłuższego czasu.

— Mariusz! Jak się masz?

— Gdzieś się podziewał?

— Wróciłem właśnie z podróży dookoła świata!

— Ja też!

— Hm, to dziwne, żeśmy się nie spotkali!...

*

Mariusz opowiada o swych przygodach w Afryce:

— Tak, moi drodzy, znalazłem się sam z moim psem na środku pustyni, w odległości tysiąca kilometrów od najbliższej osady, a przytem pozabawiony zupełnie żywności.

— No i jak sobie poradziłeś?

— pyta jeden ze słuchaczy. — Nie mając innej rady obciąłem memu psu ogon, usmażyłem go na ogniu i w ten sposób udało się nam zaspokoić głód.

— Jaki to „ham“?

— No tak, jemu dałem kość!...

(t)

*

EUROPA

W małej wiosce pod Pultuskim, jeden z członków rady gminnej podał projekt, aby zakupić mapę Europy dla miejscowej szkoły powszechnej.

Wniosek ten wywołał burzę protestów, przyczem jeden z radców powiedział:

— Nie rozumiem, po co mamy kupować mapę Europy, przecież i tak żadne z naszych dzieciaków nie będzie do tej Europy jeździło!

(a)

ULANI... ULANI...

Ułani przejeżdżają przez małe miasteczko. Cała ludność wyległa na ulicę, by zbliższy przyjrzeć się wojakom.

Gdy już przedelfowało kilka oddziałów, jeden z widzów zapytuje sąsiada:

— Jak pan myśli, dlaczego oni mają krzywe szable?

Zapytany zastanawia się dłuższą chwilę i powiada:

— Jak oni mogą mieć proste szable kiedy mają krzywe pochwy!

(a)

*

Americana

Pewien znany mówca polityczny, którego poglądy nie zawsze harmonizowały z ideałami czynników decydujących, powiedział, że jego przemówienia publiczne znajdują się stale pod baczny nadzorem władz. Rozpoczął więc zwykle swe przemówienia jak następuje:

„Ladies, Gentlemen, and Detectives...”

*

— Niech pan mi napisze prawdziwą realistyczną sztukę, — powiedział kiedyś dyrektor pewnego teatru do dramaturga. — Żadnych zagadnień, żadnych wymyślonych, sztucznie skonstruowanych tricków. Ot, zwykły dramat z cichego, powszedniego życia rodzinnego.

— Jak pan to rozumie?

— No, powiedzmy, ojciec jest przemysłowcem alkoholi, matka się puszcza, najstarszy syn jest gangsterem, drugi uciekł z domu rodzicielskiego, córkę mają deportować...

(g)

ZMIANA W MINISTERSTWIE SKARBU



rys. J. Zaruba

„Otwórz, Janku, drzwi depowei!”

Dowcipy i rysunki nadesłane przez naszych Czytelników

Co na to prof. Kryński?



Meloman.
(rys. Z. Dunin, w m.)

Stanął w potrzebie

W 1920 r. podczas wojny z bolszewikami wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni poszli na front. Ci, którzy pozostali, a więc obywatele starsi, zwiędnięci, chorzy, a nawet kobiety zapisywali się na ochotnika do kadr obrony państwa i dobrowolnie zgłaszali się do służby publicznej dla zastąpienia walczących na froncie.

Dla upamiętnienia tej ofiarnej gotowości społeczeństwa miasto Kraków ustanowiło osobną lokalną odznakę za parjotyzm. Był to piękny żeton, gdzie wśród emblematów bohaterstwa przewijała się wstęga z wielomówiącym napisem:

„Stanął w potrzebie”.

Noszono go oczywiście w kłapie marynarki. Starsi panowie, którzy samą kłapę nie mogli już dokonać nie mogli, gorliwie ubiegali się o ten żeton i kokietowali nim urodziwe Krakowianki.

Było to, bądź co bądź, urzędowe świadectwo! Zdarzyło się, że przy rozdawaniu tej odznaki pominięto jedną z ofiarnych i zasłużonych obywateli. Przez dwanaście lat cierpiała ona z tego powodu w cichości, wreszcie jednak żal jej wzbudził do tego stopnia, że Estowanie u-

pomniła się o przyznanie jej odznaki „Stanął w potrzebie”, przedstawiając dowody swej działalności w 1920 r.

Sędziwy prezes Komitetu Obywatelskiego, który to odznakę rozdawał, znalazł się w kłopot: nie posiadał już bowiem ani jednego egzemplarza „Stanął w potrzebie”.

Podpisał więc perentee:

„Niestety, nie mogę uczynić radości niezmiłemu pragnieniu Szanownej Pani, a to wskutek zupełnego wyczerpania”.

(Ciep-ciep, w. m.)

OMYŁKA

Pan Gutwater, obdarzony piętnastorgiem dzieci, wybiera się z całą rodziną na podmiejski spacer. W chwili, gdy wychodzi na peron, koleśka rusza z miejsca. Pan Gutwater biegnie, dzieci oczywiście biegną za nim...

Jak z pod ziemi wyrasta przed nim miejscowy przedstawiciel władzy:

— Stać! Aresztuję pana!

— Ale za co? Przecież nie nie zrobiłem!

— Nic pan nie zrobił?... A... dlaczego w takim razie ten tłum goni pana?

(„Gwiazdor”, Pułtusk)

„Jeden ze znanych artystów na polu sztuki fotograficznej pisze:

„Fotografia powinna stać się dla każdego człowieka kulturalnego codziennym, jednym z najpotrzebniejszych narzędzi, jak pióro, ołówek, kłosa”.

Za pomocą fotografii nabywa się szybko możliwość chwytania kształtów przyrody i zwraca się do niej z poczuciem artysty, aby objąć ją wyczerpującym okiem, opisać, rozkoszować estetyczną, zrozumieć ją, objąć ją, wyczerpać, straszyć w sobie i w chwili twórczego obcowania z pięknem i przyrodą, zapomocą aparatu fotograficznego pochwycić ten wyraz przyrody, który nam rzekła.

Fotografia więc daje każdemu sposobność i podjęcie do studiowania przyrody, do rozwijania w sobie wiadomości estetycznej i wyczerpania zmysłu artystycznego, każdemu z nas służyć rozkosze natchnienia twórczego, przytrzymanie nam to chwile drogie, co tak szybko przepada, te kształty osób najbliższych, które często nam z oczu schodzą: jednym słowem wytwarza porty wspomnień, szczere dokumenty minionej przeszłości.

Każda kobieta matka, która jest ogniskiem życia domowego, skarbnikiem jego klejnotów, powinna znać fotografię, aby móc gromadzić bogate pamiątki rodzinne.

Fotografia zawodowa, zdaniem człowieka w obecnym dla niego ocenieniu, nigdy nie da tego, co dać może amatorska, która go chwytła w jego „intymie”, w chwilach serdecznych, pośród pracy lub miłego wypoczynku.

Wreszcie praca zawodowa.

POCZTA + TELEGRAM

P. Zdzisław Kernicki, w m. Wybrański daw dowcipy. Prosimy o większy wybór.

P. „Estargon”, w m. Jak wyżej.

P. „Dehal”, w m. Okładkę wykozystaliśmy. Dowcip słabo.

P. „Kresowiec”, Poznań. Część materiału wykorzystamy.

P. A. Wł. w m. Dowcipy bardzo słabe.

P. „Bis”, Poznań. Wierszyk dobry. Drukować go niestety! nie możemy.

P. M. w m. Felfeloni nie zamieścimy.

czy lekarzy, czy sędziów, czy inżynierów, czy przyrodników, czy przemysłowców wymaga umiejętności fotografowania dla zdobywania dokumentów naukowych lub technicznych”.

Wyjątek z prospektu pewnej bardzo polskiej, bardzo chrześcijańskiej, składnicy przybiorów fotograficznych.

(nadesłał S. Jasiński, w.m.)

*

ARIA!!

Szescioleci Jasio jest miłym i dobrym chłopczykiem, ale ma jedną wadę, często zostawia spodnie niezapięte.

Pewnego wieczoru mama zwraca mu na to uwagę:

— Jasio, już wszystkie sklepy są zamknięte.

A na to Jasio, nie tracąc konrazji:

— Ale ja mam aptekę!

(St., w. m.)

*

MODLITWA

Ksiądz zauważył w kościele tylko jednego wernego, który się modlił żarliwie:

— O co to modlicie się mój przylotku? — zapytał go

— O pracę, proszę księdzie proboszcza, muszę wyżywić rodzinę.

— A czym jesteście z zawodu?

— Grabieżcem, proszę księdzie proboszcza.

(„Macierzanka”, Łódź)

SOLIDNE ŹRÓDŁO
materiałów piśmiennych
Ch. Rotszuld
Nowolipki 20.
WIELKI WYBÓR
Pocztówek Historycznych
— i —
Zwierząt Przyrodniczych.

Okładka noteska reklamowego.

(nadesłał „Dehal”, w. m.)

Prenumerata kwartalna 5 zł, rocznica 17 zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz 1000 znaków, 40 gr., cała str. 500 zł. barwne 750 zł.

Redaktor przysyła codziennie od 12—2.

Reklamek redakcja nie zwraca

Konto w P. K. O. Nr. 15507

Utworów i rysunków niezamówionych a zamieszczonych na stronach 7-ej — Redakcja nie hono ruje

Redakcja i administracja: Marszałkowska 357. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40. tel. wewn. 35.

Druk ukończono 17 września 1932 r

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wyd.: „PRASA POLSKA” S. A.

CHWILA ZASTANOWIENIA



- Panie, pan się posuwa za daleko!
-
- Niech się pan bliżej przysunie!

rys. M. Berezowska